

Opinie

Skazani na atom

Ewa Wesołowska z-ca szefa działu Pieniądże



Jest duża szansa, że ceny prądu nie będą rosły w tak szalonym tempie, jak prognozują eksperci. Jeśli firmy energetyczne, tak jak zapowiadają, zainwestują 50 mld zł w nowe, bardziej ekologiczne siłownie, to na pewno będą płacić niższe kary za dodatkową emisję dwutlenku węgla. A to powinno przełożyć się na płacone przez nas rachunki.

Jednak nowe elektrownie węglowe powinniśmy traktować tylko jako rozwiązanie tymczasowe. Nie zastąpią one siłowni atomowej, która powinna w Polsce powstać. Jeśli w najbliższym czasie nie zaczniemy jej budować, za kilka lat znów staniemy pod ścianą. Zapotrzebowanie na energię w ciągu 10 lat wzrośnie bowiem o 50-60 proc. Gospodarka szybko więc konsumuje tę nadwyżkę, którą uda nam się uży-

ścić dzięki wybudowaniu nowych elektrowni klasycznych. Co więcej, prąd z węgla będzie coraz droższy. Wpływ na to mają nie tylko ceny surowca, ale także koszty jego transportu, a przede wszystkim utrzymania kopalni. A te rosną w astronomicznym tempie, w miarę jak rosną płace.

Tymczasem produkcja energii z atomu jest dziś nawet o 30 proc. tańsza niż tej z węgla. Uran, czyli podstawowe paliwo do elektrowni jądrowej, jest wprawdzie drogi, ale zużywa się go nieporównywalnie mniej. Wystarczy 3-4 wagony, by siłownia jądrowa działała przez rok. Węglowa pochłania kilkanaście wagonów dziennie. Składowanie uranu też jest dużo łatwiejsze. Można kupić zapas na lata i nie przejmować się notowaniami na giełdach.

W sobotę związkowcy z branży energetycznej protestowali w Warszawie przeciwko podwyżkom cen prądu. Ciekawe, ilu z nich opowiedziało się za budową elektrowni jądrowej.

Siła przyjaźni

Krzysztof Kucharski, dziennikarz działu Kultura



Nie wiem, czy jest taki drugi teatr w tym pięknym zakątku Polski (mam na myśli Dolny Śląsk), który ma tylu zdeklarowanych i anonimowych sympatyków co legnicka scena. Ci zdeklarowani to członkowie Stowarzyszenia Przyjaciół Teatru Modrzejewskiej. Anonimowi zaś przekazali jeden procent ze swojego podatku PIT. Żeby nie było tak słodko, dodajmy, że teatr ma od lat zdeklarowanego wroga w osobie prezydenta miasta – Tadeusza Krzakowskiego.

Właśnie zaczęły na konto stowarzyszenia wpływać te jednocentowe wyrazy sympatii. Na koncie zrzeszonych teatromanów jest już ponad 16 tysięcy złotych. Ta suma już dwukrotnie przekroczyła tę sprzed roku. Ów

jednocentowy gest jest dziełem głównie legniczan, i to wcale nie tych najbogatszych.

Stowarzyszenie jest organizacją non profit. Wszyscy pracują społecznie. Prezesem jest legnicki przedsiębiorca Jan Hila.

Cóż takiego robisz ci zapaleńcy? Mnóstwo wspaniałych i twórczych rzeczy. Maczają palce w działalności klubu jazzowego w teatralnej kawiarni, festiwalu Miasto, ściągają wybitnych aktorów z monodramami, wreszcie fundują nagrodę Bomba Sezonu. W tym roku dostał ją Paweł Wolak za rolę Senatora w słynnych „Dziadach” wyreżyserowanych w Legnicy przez Lecha Raczaka.

Już wiadomo, iż większą część darowizny Stowarzyszenie Przyjaciół Teatru Modrzejewskiej przeznaczy na zakup biletów dla najuboższych mieszkańców miasta. Wyszukując nawet takich, którzy nigdy w teatrze nie byli.

Warto mieć takich przyjaciół.

Naćpani z głupoty

Paulina Nowosielska dziennikarka działu Opinie



Oficjalne dane mówią, że w Polsce jest około 120 tys. narkomanów. Optymistycznie mało! Gdyby dołączyć do tej liczby ćpunów okazjonalnych, zwiększyłaby się ona przynajmniej kilkakrotnie. Kim jest ćpun okazjonalny? To człowiek, który bierze dopalacze po to, by zaliczyć sesję, mocniej poszaleć w dyskotecce albo przeżyć najbardziej odjechane wakacje w życiu. Taki człowiek mówi, że nie jest narkomanem, bo bierze tylko legalne narkotyki, czyli tzw. smart drugs.

W internecie poza przepisem na skonstruowanie bomby domowej roboty jest długa lista sposobów, jak się legalnie naćpać. Ale ten, kto

wymyślił dla tych wszystkich substancji mylącą nazwę „smart drugs” (sprytne narkotyki), zasługuje na miano hipokryty sezonu. Że niby ludziom, którzy się nimi raczą, udaje się przechytrzyć organy ścigania? OK, policjanta może i tak. Ale monary i markoty pełne są ludzi, którzy równie inteligentnie zaczynali.

W naszym kraju panuje dziwna zasada wpadania w zachwyty nad ludźmi, którzy robią sobie krzywdę. Schlałem się tak, że normalnie film mi się urwał – to kultowe zdanie przekazują sobie czerwoni z emocji uczniowie gimnazjów. Nieco młodsze dzieci przekazują sobie papierosa z ust do ust. A tzw. dorośli udowadniają, że od lat palą trawkę i im to nie szkodzi. Popijanie leków psychotropowych procentami wpisuje się w ten klimat ogólnonarodowej głupoty.

Troszczmy się o dziedzictwo zostawione przez poprzednie pokolenia

Jak ratować zabytki Dolnego Śląska



FOT. BERNARD LETOWSKI

Ks. Andrzej Jarosiewicz wykładowca akademicki, proboszcz parafii z Bolesławca

Polska jest usłana wieloma cennymi zabytkami, które potwierdzają naszą chrześcijańską cywilizację europejską, wiele z nich dobitnie świadczy o naszej wielowiekowej kulturze. Dolny Śląsk na mapie zabytków Polski jest niezwykle nasycenym terenem, gdzie poprzednie pokolenia pozostawiły nam świątynie katolickie, poewangelickie, zamki, dwory, pałace, kamienice, przydrożne krzyże i kaplice. Ta cenna wiekowa spuścizna pokoleń wymaga ciągłej troski i renowacji.

Trzeba dziś już powiedzieć, że patrząc tylko na budżety Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Urzędu Marszałkowskiego Województwa Dolnośląskiego, poszczególnych gmin miejskich i wiejskich, daje się wyraźnie zaznaczyć wzrost środków przeznaczanych na renowację cennych zabytków, czyli współodpowiedzialność administracji rządowej i samorządowej za dzieło zabezpieczenia tego, co historia pozostawiła nam jako szczególnie depozyt kultury. Jednak patrząc także na skalę zapotrzebowania, trzeba zaznaczyć i to, że przeznaczane pieniądze ciągle są niewystarczające.

Gdy w trosce o zabytki powierzone mojej opiece jako ksiądz udawałem się do Warszawy, z ust przedstawicieli innych województw słyszałem niejednokrotnie zarzuty, że wykorzystujecie pochodzenie ministra i dlatego wyciągacie znaczące ilości środków na zabytki waszego terenu.

Na tak postawione zarzuty za każdym razem zachęcałem i zachęcam, by na stronie internetowej MKiDN stworzyć mapę nasycenia zabytków oraz ich wiekową proveniencję. Zaznaczone tylko te wpisane do rejestru zabytków stworzą wyraźną statystyczną plastyczną wizję ukazującą nie tylko nam, Dolnoślązakom, ale i wszystkim troszczącym się o zabytki w Polsce, z jak wielkim rozmiarem dziedzictwa pokoleń mamy do czynienia na dolnośląskiej ziemi. Taka mapa za-

za każdym razem uświadamiają wszystkim, jakie źródła mogą wspomóc zamierzenia konserwatorskie.

Na pierwszym miejscu wymienić należy samorządy gminne, które troskę o zabytki winny mieć wpisana w swoje lokalne statuty. Pewien kierunek w tym względzie wyznacza odpowiedzialny za sprawę kultury wicemarszałek Dolnego Śląska Piotr Borys i jego zespół z wydziału kultury. Ostatnie lata ukazują bardzo wyraźny pro-

zasady są zmieniane, co powoduje sporą skalę wniosków z błędami formalnymi, a co za tym idzie pozostawionych bez wsparcia. Innym problemem są tylko dwa terminy naborów wniosków oraz powolne ich rozpatrywanie. To powoduje zbyt późne rozpoczynanie prac konserwatorskich i ryzykowny pośpiech w wykonywaniu ważnych zadań. Przykładem mogą być rozpoczęte przez moją parafię 13 września 2005 prace remontowe zagrożonego dachu gotyckiego kościoła oraz termin ich ukończenia wyznaczony na połowę listopada. Nie byłoby w tym nic trudnego, gdyby nie fakt, że do naprawy było 2500 mkw. konstrukcji i pokrycia.

Brakuje także pewnego rodzaju historycznego spojrzenia na wnioski składane przez podmiot podejmujący się renowacji zabytków oraz zaangażowanie tego podmiotu w dokonane już przedsięwzięcia. Z dumą przyznaję, że środowisko, w którym pełnię swoją posługę, przeprowadziło tylko w ciągu ostatnich 5 lat prace renowacyjne i konserwatorskie na sumę ponad 3 milionów zł, z czego aż 40 procent to wkład własny naszej parafii. Właśnie takie społeczne zaangażowanie winno być doceniane i promowane przez administrację.

Podsumowując, twierdzę, że polityka samorządowa i rządowa jest już dziś otwarta i dojrzała na szeroko rozumiany front ludzi i podmiotów ratujących zabytki, troszczących się o nasze wspólne dziedzictwo, ale ciągle trzeba dopracowywać metodologię tej pomocy, aby była skuteczna i promocyjna względem podejmujących się tych trudnych, ale koniecznych działań.

Ks. dr Andrzej Jarosiewicz jest proboszczem parafii pw. Wniebowzięcia NMP i św. Mikołaja w Bolesławcu. W 2005 roku wraz z parafianami rozpoczął renowację najcenniejszego zabytku ziemi bolesławieckiej, jakim jest gotycki kościół parafialny. Funkcję proboszcza łączy z rolą nauczyciela akademickiego w Wyższym Seminarium Duchownym w Legnicy.

Środowisko, w którym pełnię posługę, przeprowadziło prace renowacyjne na sumę trzech milionów złotych

bytków pozwoli na szybką ocenę, gdzie i jakich potrzeba środków, by zabytki ratować.

Z jakich źródeł dzisiaj można pozyskiwać środki na renowację zabytków? Na to pytanie zawsze pomagają odpowiedzieć wojewódzcy konserwatorzy zabytków, stanowiący za każdym razem grono współodpowiedzialnych, ale i animatorów podejmowanych działań renowacyjnych. Dolnośląski wojewódzki konserwator zabytków Andrzej Kubik oraz jego reprezentant Wojciech Kapałczyński, odpowiadający za rejon Jeleniej Góry, czy pani Barbara Nowak-Obelinda sprawująca opiekę konserwatorską nad zabytkami rejonu wałbrzyskiego, czy też Zdzisław Kurzeja, piastujący tę funkcję na ziemi legnickiej,

gress środków przeznaczanych na renowację zabytków przez samorząd wojewódzki. Niewielkie w tym względzie środki można też pozyskać w tzw. Funduszu Kościelnym przy Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Administracji oraz w urzędach wojewódzkich. Jednak za każdym razem decydującym wsparciem dla planowanych zadań renowacyjnych jest zawsze pomoc ze strony Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Trzeba obiektywnie wyszczególnić płaszczyzny, które wyhamowują troskę o zabytki w Polsce. Do takich problemów należą zmieniające się zasady pozyskiwania funduszy. Składam wnioski czwarty rok i muszę przyznać, że za każdym razem niektóre